Nr. 118. We Lwowie — Czwartek 29 Kwietnia 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi: we Lwowie / na prowincyi / za granicą
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł.
kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający opłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 25 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Oiborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Rajchman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 28. kwietnia.

Dosłowne brzmienie toastu cara i odpowiedzi cesarza Franciszka Józefa jeszcze nie jest nam w tej chwili wiadome. Ale to już napewne przypuścić można, że stosunki już się stale tak ułożyły, jakeśmy w artykule o „nowym koncercie" wywiedli. Nie masz formalnego przymierza „trzech cesarstw", ale istnieje przymierze co do tego, że odtąd wbrew woli Rosyi i Austryi, z któremi i Niemcy trzymają — jako mocarstw najbliżej interesowanych — pokój na Wschodzie nie ma być zakłóconym; że trzy cesarstwa, czyto pospołu, czy też bez reszty mocarstw, zapobiegną wszystkiemu, coby przedwczesną katastrofę wywołać mogło. W tym programie sprawa grecko-turecka tylko małą część zajmuje; przebieg wojny tej atoli wykazał, że Turcya takiej Grecyi — a ewentualnie innym też państwom bałkańskim — dzielnie obronić się potrafi, co trójcesarstwu niezmiernie ułatwia zadanie, na dotychczasowej zasadzie niepodzielności Turcyi oparte.

Przy Rosyi i Austryi twardo stoją Niemcy. Podaliśmy wczoraj rozesłany z Berlina komunikat półurzędowy — otóż berlińska *Post* uzupełnia go następującym wysoce półurzędowym komentarzem: „Znaczy to naturalnie conajmniej tyle, że Grecya ma przedewszystkiem przez odwołanie pułk. Vassosa unieważnić swój najazd na Kretę i przywrócić tam poprzedni stan rzeczy. Na co jeżeli się Grecya zdecyduje, to może potrafi otrzymać od Turcyi zawieszenie broni. Być może, iż zawieszenie to otrzymają Grecy jeszcze nawet teraz pod daleko łagodniejszymi warunkami, niż po szalbierskiem wywołaniu wojny na to zasłużyli. Ale przedewszystkiem ustąpienia Greków z Krety co najmniej może żądać zwycięzca. Mocarstwa zaś — gdyby ramię Turcyi, które ona przecie jako wykonawczyni ich przymusu i dla uspokojenia Europy podniosła, przed czasem sparaliżować zechciały — musiałyby odpowiadać za dalej sięgające naruszenie pokoju". — To znaczy, gdyby Bułgarya, Serbia, Czarnogóra wmieszać się chciały. Wszelako wobec stanowczej woli trzech cesarstw nie uczynią tego.

Dzienniki angielskie, które podżegały Grecyę, piszą teraz, iż cały świat uznaje, że Grecy dowody ogromnej odwagi złożyli, ale dalsze wojowanie na nicby się im nie przydało; Grecy mylą się, jeżeli sądzą, że mocarstwa same do nich przyjdą — owszem samiż Grecy muszą prosić o pośrednictwo, i lepiej będzie dla nich, jeżeli to przed nowemi klęskami uczynią. *Daily News* spodziewa się, że gdy Salisbury, wracając z południowej Francyi znowu się zjedzie z p. Hanotaux, Anglia i Francya podejmą inicyatywę ku ukończeniu wojny. Chyba, że na Grecyę naprą, aby pierwsza o rozejm prosiła.

Na razie mocarstwa zajmą się sprawą Saloniki, aby jej flota grecka nie bombardowała. Wedle *Pester Lloyda*, ambasadorowie w Konstantynopolu już się nad tem zastanawiają, aby zawczasu obmyśleć ochronę chrześcijan w Salonice, na którychby w razie bombardowania ludność mahometańska z pewnością się rzuciła. Zdaje się jednak, że wypadki wojny lądowej nie dozwolą flocie greckiej bombardowania Saloniki; a nadto, bombardując to miasto, bombardowałaby flota grecka własnych rodaków, w których i w żydów ręku cały niemal handel Saloniki spoczywa. A zresztą są tam już wojenne okręty mocarstw.

Czytamy w *Pester Lloydzie*: „Ajent bułgarski w Konstantynopolu pan Markow natarczywie domagał się siedmiu beratów (koncesyj) na utworzenie nowych biskupstw bułgarskich w Macedonii. Otóż Porta Bułgarom nic nie nadała, a natomiast spełniła wszystko, czego się Serbowie ostatnimi czasy domagali. Bułgarya groziła mobilizacyą, i nic nie wskórała; poseł serbski poprzestał na zapowiedzi, że zostanie odwołany w razie, gdyby żądań Serbii nie spełniono, i osiągnął skutek. Bułgarya jeszcze w zeszły poniedziałek akcyę rozpoczęła. Na posłuchaniu u sułtana oświadczył Markow, że jeśli owe pięć nowych beratów, o które się od dłuższego czasu traktuje, do piątku nie zostaną wydane, Bułgarya pocznie w sobotę mobilizować swoją armię. Minął piątek, minęła sobota, sułtan nie wydał beratów, a Bułgarya jednakowoż nie mobilizuje. — Ogólnikowo przyrzekł sułtan, że wyda beraty, ale aby rząd bułgarski cierpliwie czekał na to aż do ukończenia wojny z Grecyą.

„Godnem uwagi było w tej sprawie postąpienie Nelidowa. Zawołał Markowa i dał mu do zrozumienia, że obecna chwila nie jest właściwą do obstawania przy wydaniu beratów, że ambasada rosyjska nie poprze tego żądania Bułgaryi, i że gdyby armię bułgarską rzeczywiście mobilizowano, Bułgarya sama ponosić będzie skutki. Upomnienie to wykurowało bułgarskich mężów stanu, i przyczyniły się do tego snać postępy armii tureckiej w Tessalii. Porta zaś, gardząc pogróżką bułgarską i czyniąc nadzieję, że beraty dopiero po wojnie wyda, okazała, że pogróżkami nie wymusi się na niej ustępstw."

Co więcej, Bułgarya ujrzała się zniewoloną, taksamo jak Egipt oglosić poddanym greckim, aby z Bułgaryi się wynieśli, choć tego zrazu uczynić nie chciała. Jużci czy wykona ten nakaz, to inne pytanie; mocarstwa nalegać nie będą.

Z Aten donoszą, że Grecy zaniechali dalszych kroków wojennych w Epirze, że oficerów greckich z Krety już odwołano i także wojska greckie ztamtąd odwołane zostaną. Grecy opuścili także silnie ufortyfikowaną Trikallę, tak iż cała Tessalia jest już w ręku Turków. Zdaniem wojskowych europejskich, Grecy na linii Farsali utrzymać się nie zdołają. Okazuje się dzisiaj, że wiadomości o dzielnej walce Greków pod Mati były mylne; podobno Grecy nawet wcale się nie bili, tylko szalenie uciekali; powstało zamieszanie, a to wedle doniesień ateńskich, z powodu, że wydawanych z głównego sztabu rozporządzeń nikt zrozumieć nie mógł. Motłoch plądruje w Atenach składy broni — deputowani wybrali się do armii. Mówią, że rewolucya przeciw dynastyi tylko dlatego nie wybucha, że wszystkich opanowało omdlenie, apatya — rozprzężenie, jak to zapowiedzieliśmy wczoraj. Komendę ma otrzymać jenerał Smoleński (Polak), były minister wojny, jako szef jlnego sztabu z prawem dobrania sobie wedle własnej woli członków sztabu. Londyński *Standard* donosi z Aten, że rodzina królewska gotuje się do opuszczenia kraju.

Z podróży cesarza.

O przejeździe i zatrzymaniu się cesarza Franciszka Józefa w Warszawie, pisze *Kuryer Warszawski* następująco:

Monarcha austryacki, wyruszywszy z Wiednia dnia 25 bm. o godz. 1 z południa, przybył dnia 26 bm. do Warszawy koleją warszawsko-wiedeńską osobnym pociągiem, który wprost ze stacyi towarowej, na torze kolei obwodowej, podążył niezwłocznie na stacyę Praga Nadwiślańska i stanął przed dworcem na Pelcowiźnie o godzinie 5 minut 53 zrana. Już od godz. 4 zrana zaczęli tam zjeżdżać się z Warszawy różni dostojnicy wojskowi i cywilni, którzy przepełnili peron dworca wspaniale przyozdobiony flagami o barwach rosyjskich i austryackich, draperyami i kwiatami. Nad wejściem do sali cesarskiej widniały na tle gustownej dekoracyi cyfry cesarza Franciszka Józefa. Kobierce zaścielały drogę aż do miejsca, w którem zatrzymać się miał wagon cesarski.

Na lewej stronie dworca ustawiła się kapela wojskowa, tudzież wyciągnęła się długą linią straż honorowa, złożona ze szwadronu 35 pułku dragonów białogrodzkich ze sztandarem. O godz. $5^{1}/_{2}$ wyszedł na peron jenerał gubernator książe Imeretyński.

Punktualnie o oznaczonej godz. 5 min. 53 zajechał na dworzec pociąg cesarski. Cesarz Franciszek Józef stał przy oknie, salutując. Wówczas kapela zaintonowała austryacki hymn narodowy, straż honorowa sprezentowała broń, a cesarz Franciszek Józef, czerstwy i rzeźwy, jak zawsze, elastycznym krokiem zstąpił z wagonu na peron.

Książe Imeretyński przedstawił mu wyższych dostojników wojskowych i cywilnych, z którymi monarcha wymienił łaskawe wyrazy. Nastąpił przegląd straży honorowej, który trwał dosyć długo, ponieważ cesarz wypytywał się troskliwie o szczegóły pułku i rozmawiał życzliwie z jego komendantami.

Po przeglądzie nastąpiła defilada wojska przed monarchą, który był liczną świtą otoczony. U boku jego znajdowali się arcyksiążę Otto, minister spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowski, attaché wojskowy przy ambasadzie austryackiej w Petersburgu, jen. Klepsch, attaché wojskowy przy ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu pułkownik Woronin, przydzielony do boku cesarza jen. Czertkow, wielu jenerałów i urzędników dworu austryackiego.

Następnie ks. Imeretyński wprowadził cesarza Franciszka Józefa do salonu cesarskiego, wspaniale przystrojonego, kędy podane było śniadanie. W sali tej uszykowała się jeneralicya, dostojnicy dworscy, urzędnicy cywilni i wojskowi urzędu jenerał-gubernatorskiego, naczelnicy wszystkich władz, ciało konsularne i przedstawiciele warszawskiej kolonii austryackiej.

W liczbie przybyłych widzieliśmy członka rady wojennej, jenerała piechoty Zwierewa, naczelnika sztabu okręgu warszawskiego jen.-lejtnanta Puzyrewskiego, pomocnika jenerał-gubernatora, jen. Onoprienkę, pomocnika głównodowodzącego wojskami jenerała Krzywobłockiego, komendanta fortecy warszawskiej jen. Komarowa, jenerałów dywizyi Komarowskiego, Stahla, Usowa, gubernatora warszawskiego, rz. r. st. Martynowa, kuratora okręgu naukowego rz. r. st. Ligina, prezydenta miasta jenerała Bibikowa, wicegubernatora warszawskiego Lwowa, oberpolicmajstra pułkownika Gressera, ochmistrza Pęcherzewskiego rz. r. st. A. Wieniawskiego i wielu innych. Dostrzegliśmy też w mundurach dworskich między innymi: księcia Woronieckiego, hr. Feliksa Czackiego, Karnickiego, Stanisława Skarzyńskiego i hrabiów Wielopolskich.

Cesarz Franciszek Józef rozmawiał ze wszystkimi długo i uprzejmie, czerpiąc objaśnienia u towarzyszącego mu stale ks. Imeretyńskiego, któremu serdecznie dziękował za prawdziwe wspaniałe i gościnne przyjęcie. W salonie cesarskim konsul jeneralny austro węgierski, hr. Wass de Czegy, przedstawił cesarzowi personal konsulatu i członków tutejszej kolonii austryackiej.

O godzinie $6^{1}/_{2}$ cesarz wszedł do wagonu. Pociąg wyruszył ku Petersburgowi wśród wdzięków hymnu austryackiego.

Całej uroczystości przyjęcia cesarza Franciszka Józefa na dworcu „Praga" towarzyszyła prześliczna pogoda. Był to istotnie pierwszy, prawdziwie wiosenny poranek; oblał on bujnym promieniem ciepłego słońca widnokrąg, podnosząc efekt wysoce malowniczego obrazu. Słońce wydobywało na wierzch barwy z wiośnianej natury i z różnowzorowych, złotem i srebrem lśniących uniformów po obu stronach. Cesarz Franciszek Józef, który po raz ostatni gościł w Królestwie w r. 1884, podczas zjazdu monarchów w Skierniewicach, od owego czasu nie postarzał się, nie ugiął swojej dzielnej, żołniersko-marsowej a równocześnie ujmująco-łagodnej postaci, nawet nie posiwiał widocznie.

Ruch i giest monarchy jest zwięzły, spokojny; wyraz uprzejmości maluje się bez przerwy na twarzy jego. Uprzejmość ta uwydatniła się w dopuszczeniu do osobistej rozmowy wszystkich bezwzględnie, zgromadzonych w salonie cesarskim, aczkolwiek mieściło się tam z pewnością blisko sto osób. Monarcha miał dla każdego słowo uprzejme i przypominał sobie widocznie rad osoby, które znał dawniej. Tąż samą życzliwością cechował się przegląd szwadronu dragońskiego, który pełnił straż honorową. I tu cesarz zasięgał troskliwie informacyj o wszystkich szczegółach pułku, noszącego jego imię, rozmawiał nietylko z komendantami pułku, ale i z prostymi żołnierzami.

Powszechną uwagę zwracały na siebie: młodzieńczo piękna postać arcyksięcia Ottona, ubranego w piękny mundur ciemno-błękitny huzara austryackiego, jak również towarzyszącego monarsze ministra dworu i spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowskiego, ubranego w ciemny wicemundur ministeryalny i opartego charakterystycznie o framugę drzwi, wiodących do salonu cesarskiego.

Wzrok powszechny spoczywał też na wyróżniającej się, typowej postaci austryackiego attaché wojskowego przy ambasadzie petersburskiej, jenerała Klepscha, który pojawił się na peronie tuż przed nadejściem pociągu cesarskiego, swoim zielonym pióropuszem i wdzięcznym mundurem jeneralskim zwiastując niejako pojawienie się za bliską chwilę na peronie więcej takich pióropuszów.

Cesarzowi towarzyszył także ambasador austryacki w Petersburgu, książę Liechtenstein. W skład świty cesarskiej wchodziły jeszcze osoby następujące: adjutant jeneralny cesarza jenerał kawaleryi hr. E. Paar, szef kancelaryi wojskowej fmp. Bolfras von Ahnenburg; nadzwyczajny poseł i minister pełnomocny baron Zwiedineck-Südenhorst, adjutant przyboczny hr. Alberti, pułkownik Wanke, major książę Dietrichstein, radca dworu Merey, sekretarze dworu Wimmer i Heverda, dyrektor podróży cesarskich Klaudy i lekarz przyboczny dr. Kerzl. Świtę arcyksięcia Ottona stanowili książę Montenuovo i porucznik hrabia Ledebur.

Śniadanie, zastawione dla cesarza Franciszka Józefa, było ściśle zastosowane do jego skromnych, żołnierskich zwyczajów. Oprócz herbaty, czekolady lub kawy oczekiwały na zastawionym niewielkim stole: trochę szynki surowej i cielęcej pieczeni na zimno, sieja, ser ementalski, sucharki i herbatniki, obok zwyczajnego chleba i bułek.

Bez maski.

W rzędzie międzynarodowych oszustów, którzy zdobyli sobie europejską sławę, tak że ich podobizny pokazują w gabinetach figur woskowych, zajmie — jak wyraża się paryski korespondent *Czasu* — Leon Taxil nieostatnie miejsce. Jest to postać z paryskiego bruku, wykolejony dziennikarz, chwytający się wszystkich środków dla zapewnienia sobie najdogodniejszego życia, przy jak najlżejszej pracy. Przed dwunastu laty ogłaszał broszury antireligijne i pornograficzne powieści i z tego powodu cieszył się nawet znaczną popularnością w lożach wolnomularskich; ale widocznie dochód z tych źródeł nie był wystarczający, gdyż Taxil chwycił się nowego środka zarobku i urządził komedyę swego nawrócenia. Przez trzy miesiące odbywał publiczną pokutę, potępił głośno swoje pisma i wyparł się całej swej przeszłości. T zbyt głośna i zbyt jaskrawa konwersya musiała wywołać pewną nieufność w umysłach sceptyczniejszych, ale wielu duchownych przyjęło podstęp Taxila za dobrą monetę; a że nie jest to człowiek zupełnie pozbawiony talentu, więc też w pewnych sferach uważano go za bardzo pożądany nabytek dla katolicyzmu. Naturalnie „nawrócony" chciał przedewszystkiem czemś zaznaczyć swoją żarliwość religijną. Napisał zatem rozprawę, a właściwie pamflet pod tytułem: „Les frères des trois points", w której pomieścił rozmaite rewelacye o organizacyi, celach i obrządkach wolnomularzy. Książkę tę przyjęto tak samo bezkrytycznie jak nawrócenie jej autora, co było dla Taxila podwójnie korzystne: najpierw bowiem przynosiła

Z chwili.

We Lwowie dnia 27 kwietnia.

(Artysta wobec społeczeństwa. — Jubileusz Adolfa Walewskiego. — Taine'a „Filozofia Sztuki". — Pamiętniki Murawiewa. — „Unia Święta" Krypiakiewicza. — T. Dostojewskiego: „Wspomnienia martwego domu").

W papierach Gounoda wśród licznych szkiców i wspomnień, znaleziono też sporo notatek, ułatwiających zapoznanie się z indywidualnością kompozytora a zarazem wyrażających ciekawe poglądy na współczesną sztukę tudzież na odnoszące się do niej zagadnienia. Między innemi nader trafnie określił twórca „Fausta" stosunek artysty do otaczającego go społeczeństwa. — Jak się myli ten — słowa Gounoda — któremu się zdaje, że protekcya i sympatya świata są potrzebne do zyskania sławy! Protekcya wielkiego świata, ależ to rzecz najbardziej zmienna i niestała a co najważniejsza darzy łaskami tych tylko, którzy już jej nie potrzebują, podobna do chóru dworaków z pewnej znanej opery, ścielących się do stóp młodzika, na którego spadł przed chwilą promyk łaski pańskiej... Należy dbać jedynie i wyłącznie o jedno: o szczerość wobec samego siebie, o niesprzeniewierzanie się własnym ideałom, aspiracyom własnej indywidualności. Co ludzie o tem powiedzą? — to rzecz drugorzędna...

Ideałom własnym nie sprzeniewierzył się i mimo ćwierćwiekowej pracy na scenicznych deskach zachował zapał młodzieńczy i cześć prawdziwą dla sztuki Adolf Walewski, jeden z najpracowitszych i najbardziej wykształconych artystów skarbkowskiego teatru, święcący w dniu 19 b. m. srebrne z Melpomeną gody. Uczeń miejscowej szkoły dramatycznej, która, mimo krótkotrwałego istnienia tylu zdolnych artystów dostarczyła tutejszej scenie, od roku 1872 pracuje na niej. Walewski jako aktor wielce pożyteczny, tłómacz i autor sztuk wielu, wreszcie jako reżyser sumienny i prawdziwie inteligentny, które to przymioty nie zawsze zwykły chodzić w parze wśród zakulisowego światka.

Pierwsze początki zawodu artystycznego dzisiejszego jubilata przypadły na świetny okres w dziejach lwowskiego teatru, kiedyto obok Ładnowskiego i Stanisława Dobrzańskiego skupił się cały zastęp sił młodych, które z zapałem i z rzetelnego powołania wstąpiły podówczas na deski świat wyobrażające. Dzięki drobnej indywidualności, rozpoczął Walewski aktorską działalność od ról, grywanych poprzednio przez kobiety. Figlarny Cherubin w *Weselu Figara*, rozkapryszony Kamilek w *Emancypowanych* wreszcie zuchowaty Franio w sielance fredrowskiej („Przed śniadaniem") — oto kreacye ważniejsze z pierwszych chwil pobytu młodziuchnego artysty w naszym teatrze, poczem przyszło mu przez trzy lata z rzędu dźwigać karabin w szeregach wspólnej c. k. armii, by po odsłużeniu obowiązkowego terminu, powrócić do „budy", dziwnie magnetyczny wpływ wywierającej na prawdziwie artystyczne natury. Po krótkiej wycieczce do Poznania, powrócił Walewski do Lwiego grodu i scenie skarbkowskiej pozostał wiernym, mimo rozlicznych zmian dyrekcyi i kierownictw artystycznych. Przez długie lata kazano mu grywać amantów, kochających się za drzwiami, a siła uczucia, jaką wyposażał marne te role, zdradzała, że gdyby artysta posiadał odpowiednie warunki pod względem głosu i wzrostu, przedstawiałby wówczas świetny materyał na bohatera. Braki te wynagrodziła mu sowicie natura temperamentem wielce ruchliwym, rzadką zdolnością obserwacyjną, sporym zasobem siły komicznej, dzięki którym to zaletom Walewski wyrobił sobie z biegiem lat obszerny repertoar, począwszy od rólek charakterystycznych młokosów a skończywszy na Szekspirowskich, charakterystyczno-komicznych kreacyach. Dokładna znajomość obcych języków pozwoliła też naszemu artyście pracować dla sceny piórem, w charakterze tłómacza a w chwilach wolnych od żmudnej, zawodowej pracy zwykł on chwytać za pióro, by snuć nić czarodziejskich baśni, które w sceniczną przybrane szatę bawią i pouczają zarazem maluczkich. Wolny od parafiańskiej pozy i blagi prowincyonalnych wielkości, pełnił Walewski wielokrotnie obowiązki reżysera dramatu i komedyi, a nieraz też dokazał owej trudnej, w świecie szminki i kulis jedynie możliwej sztuki, stworzenia czegoś z niczego...

W dwudziestą piątą rocznicę rzetelnej pracy należało się tych kilka słów życzliwej wzmianki skromnemu a tyle zasłużonemu artyście, zaliczającemu się do szczupłego już dziś niestety grona sług Melpomeny, które sztukę pojmowało poważnie, jako cel wzniosły w życiu, nie zaś jako zyskowny a wygodny proceder. .

Gdy mowa o sztuce i o jej kapłanach, niepodobna pominąć milczeniem pojawienia się polskiego przekładu znakomitej pracy Taine'a, *Filozofii sztuki*, która ostatnio opuściła prasy drukarskie w Warszawie, nakładem S. Lewentala. Pracy tej dokonał znany tłómacz, Antoni Sygietyński i dobrze się zasłużył tym wszystkim, którzy nie mieli sposobności do zapoznania się z dziełem wielkiego myśliciela w oryginale. Bo też autor *Filozofii sztuki* już choćby dlatego niezwykłem pozostanie zjawiskiem w dziejach światowego piśmiennictwa, iż metoda jego krytyczno-literacka wprowadziła w zakresie historyi literatury i krytyki estetycznej teoryę, opartą na doświadczeniu i obserwacyi, bardziej ogólną, aniżeli to uczynił w swoim czasie Buckle, który usiłował historyę uczynić umiejętnością ścisłą przez wykrycie praw nią rządzących. Metoda Taine'a powstała z ogólnej dążności do nadania wiedzy humanistycznej cech naukowych, któreby się zbliżyły do wiedzy przyrodniczej. Podobnie jak przyrodnik zastosowując w swych podaniach pewny tok czynności i doświadczeń, zwykł dochodzić do rezultatu będącego ostatecznym celem jego poszukiwań, tak też Taine utrzymywał, iż chcąc dojść do stałych a ścisłych uogólnień co do danego pisarza, artysty, lub danego okresu dziejowego, należy z niemi postępować w podobny sposób. Nie da się przytem zaprzeczyć, że w licznych wywodach i w charakterystykach Taine'a trafiają się tu i owdzie omyłki wywołane zbyt wygórowaną podmiotowością. Należy wszakże przyznać, iż ze wszystkich teoryi usiłujących na podstawie pozytywnej ogarnąć całość objawów umysłowości oraz działalności ludzkiej, metoda Taine'a jest najwszechstronniejsza, najmniej stosunkowo przedstawia usterek. Jednocząc i ujmując w jednolity, ścisły system pojęcia dotychczas rozproszone, ujmuje ona w karby krytykę dorywczą, ucząc jej przedstawicieli formułowania sądów, opartych nie na kapryśnej fantazyi, lecz na podstawie faktycznej, zdobytej dokładnem badaniem ocenianego przedmiotu.

Dla takich sumiennych badaczy doby styczniowego powstania znakomitym będą materyałem *Pamiętniki Murawiewa* (Wieszatela), przyswojone świeżo naszemu piśmiennictwu i wydane w Krakowie nakładem Spółki wydawniczej polskiej. Pisane w roku 1866 i ogłoszone w piśmie *Russkaja Starina*, zawierają wspomnienia krwawego wielkorządcy opis główniejszych wypadków własnych jego rozporządzeń oraz sposobu działania w ciągu lat 1863—1865. Są one dokumentem historycznym, niezmiernie ciekawym i zasługującym na historyczną z naszej strony odpowiedź, która może być tembardziej stanowczą i szczerą, ileże szczerym, otwartym aż do bezczelności jest autor Pamiętników. Nie grzeszy Michał Mikołajewicz hypokryzyą, a jednak kłamie w każdem słowie, w każdej myśli, usiłując okłamać siebie, Rosyę, świat cały, czy to mówiąc o liberalno-filantropijnych zamiarach rządu rosyjskiego, pragnącego li tylko wyzwolenia uciemiężonego przez szlachtę ludu wiejskiego, czy też prawiąc o odwiecznie rosyjskiej ludności, o rosyjskiem pochodzeniu i języku, o rosyjskiej narodowości odwiecznie rosyjskich krajów Litwy i Rusi. Jak z każdej garści ziemi litewskiej, tak z każdej karty Pamiętnika — jak to słusznie zauważył w swej przedmowie Stanisław hr. Tarnowski — gdyby ją ścisnąć, popłynęłaby krew. Każde opowiadanie, uzupełnione jak należy, kończyłoby się perspektywą szubienic, zgliszczów, zsyłek. Bo Murawiew niczego nie ukrywa, gdy mówi o swych zamiarach i czynach. Zmienia tylko proporcye, a raczej je przemilcza i co dziwniejsza, ten kat doskonały uważa się za doskonałego człowieka, spokojnego w swem sumieniu pod wpływem dokonanej misyi, mającej na celu utrwalenie prawosławia i zapewnienie zwycięstwa idei rosyjskiej.

Przygnębiające wrażenie, odniesione z „Pamiętników" Wieszatela, łagodzi w znacznej części lektura „*Unii świętej*", popularnej publikacyi ks. P. F. Krypiakiewicza, wydanej w tych dniach we Lwowie. Sympatyczny autor „Butów Michałka" i wielu udatnych obrazków z życia wiejskiego wśród Chełmszczyzny, dał nam w trzechsetną rocznicę unii brzeskiej treściwy i jasny przegląd jej dziejów. Mówi więc w pierwszej połowie swej pracy o wzrastaniu i rozkwicie unii, by w części drugiej wiernie a serdecznie skreślić dzieje jej męczeństwa, począwszy od doby koliszczyzny aż do najświeższych czasów. A jednak, mimo srogich prześladowań i zaciekłości ciemiężców, unia na Podlasiu żyje, niezgnębiona dwudziestoletnim uciskiem. Świadczą o tem prośby kilkudziesięciu gmin unickich, zgłoszone podczas koronacyi cara Mikołaja II. a dopraszające się u samodzierżcy Rosyi, by im wolno było pozostać przy wierze ojców. Petycye te ukazały się w druku, w przekładzie polskim i francuskim pod zbiorowym tytułem „U stóp najjaśniejszego cesarza wszech Rosyi. Najpokorniejsze prośby katolików obrządku greckiego i łacińskiego o pozostawienie ich przy wierze rzymsko-katolickiej". (Kraków 1897) i stwierdziły raz jeszcze fakt trudny zaiste do pojęcia, iż wśród ogólnego indyferentyzmu religijnego ta garstka podlaskich chłopów, pozbawiona przez lat dziesiątki księży, ołtarzy i sakramentów, zdołała wiernie wytrwać w katolicyzmie, wybrana, być może, przez Opatrzność do odegrania ważnej roli na Rusi i wśród Rosyi całej.

Dodatnie i ujemne strony ludu rosyjskiego daje nam z bliska poznać znakomita powieść Dostojewskiego pt. „*Wspomnienia z martwego domu*", przełożona przez dr. Józefa Tretiaka (Kraków — Spółka wydawnicza polska). Że książka ta dziś dopiero pojawia się w naszym handlu księgarskim, tłomaczy się i datą jej powstania (r. 1863) i możliwością istnienia formalnych przeszkód, niedopuszczających częstokroć w Warszawie nawet przekładów rosyjskich dzieł cenzuralnych do druku. A jednak „Wspomnienia" zasłużyły na to, by się z niemi zapoznał bliżej ogół polski, przed którym roztacza autor świat nam do tej pory nieznany i żywcem z rzeczywistości w sferę sztuki przeniesiony. Polaków niejednokrotnie wspomina Dostojewski w toku opowieści i poświęca im rozdział trzynasty swej książki. Budzą więc „Wspomnienia" interes żywszy dla naszego społeczeństwa i wywołają bezwątpienia szczere zajęcie w szerokich kołach czytelników.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

(C. d. n.)

mu ona znaczny dochód, a potem otworzyła mu dostęp do ekskluzywnych nawet kół katolickich. Nie potrzeba fałszerstw takiego Taxila, aby wiedzieć, że wolnomularstwo jest zarówno szkodliwe, jak bezbożne; szczegóły jednak zawarte w owej książce, były albo powszechnie znane, albo obejmowały niedorzeczne brednie.

Niedawno, a może jeszcze większem powodzeniem, cieszyło się drugie „dzieło" Taxila, napisane na spółkę z niejakim Hacksem, człowiekiem podobnego pokroju, a zatytułowane: „Le diable au XIX. siècle". W książce tej znajduje się niesłychanie fantastyczny opis kultu szatana, tak zwanego palladyzmu i rozmaite najdziwaczniejsze historye o „palladystach", częścią zupełnie zmyślone, częścią wyssane z faktów prawdziwych, ale fałszywie oświetlonych. Ten pamflet, który już sam przez się jest wielkiem oszustwem, był wstępem i przygotowaniem do dalszego łotrostwa. Taxil czuł dobrze, że jego pseudo rewelacye mogą pociągnąć i odurzyć wielu łatwowiernych, ale ostatecznie muszą być zdemaskowane, jako pospolite kłamstwa; postanowił zatem stworzyć autentyczny dowód swoich opowiadań i w tym celu wymyślił „Dianę Vaughan."

Zaczął zatem najpierw mówić, potem pisać o milionowej Amerykance Dianie Vaughan, która należała do jednego z antyreligijnych związków, uprawiających kult szatana, a której zaufanie on pozyskał i skorzystał z tego, aby ją nawrócić. Na publicznych zgromadzeniach, otoczony licznem gronem duchowieństwa, opowiadał Taxil nadzwyczajne szczegóły o ekspalladystce. Wkrótce ona sama zaczęła pisywać długie listy, opisując swe poprzednie życie, a w końcu wydała nawet swoje pamiętniki, w których zamieściła niesłychane rewelacye o palladyzmie.

Niewiadomo, co bardziej podziwiać w tej kolosalnej mistyfikacyi, czy cynizm jej autora, czy łatwowierność tych, których oszukał. Diany Vaughan nikt nigdy nie widział, nikt nigdy nie znał jej miejsca pobytu, a przecież mnóstwo ludzi wierzyło głęboko w jej istnienie, a byli i tacy, którzy wątpiących uważali wprost za heretyków i odstępców od Kościoła! Listy jej i pamiętniki zrobiły ogromne wrażenie; ogłaszano je w licznych wydaniach; rozprawiano o nich na kongresach, oceniano je nader szczegółowo, z punktu widzenia naukowego i religijnego, a zagorzali zwolennicy Taxila chcieli z niego zrobić rodzaj proroka i apostoła.

Tymczasem mityczna Diana puszczała się na coraz śmielsze kombinacye. Opowiadała o spisku wolnomularzy zawiązanym w celu opanowania Stolicy apostolskiej przy najbliższym wyborze papieża, a korzystając z niepopularności Crispiego we Francyi, zmyśliła o nim cały kryminalny romans. Oto jeszcze w 1862 r. Crispi miał zdradzić wolnych mularzy, którzy go za to pozwali otruć, ale Mazzini ocalił go podobno na antidotum pod warunkiem, że obali dom sabaudzki i utworzy wolnomularską republikę. Crispi zgodził się na ten projekt i zawiązał dla jego spełnienia trójprzymierze. I takie śmieszne bajki znajdowały tłumy łatwowiernych! Przyjaciele Taxila dotarli nawet do Watykanu i wyrobili błogosławieństwo papieskie dla Diany Vaughan. Błogosławieństwo to było oczywiście wyłudzone. Znaleźli się ludzie, którzy opowiedzieli Ojcu świętemu o Dianie Vaughan, jako o kobiecie żyjącej, niezmiernie pobożnej i bogobojnej i prosili dla niej o znak jego łaski. Oczywiście nie sprawdzano w Watykanie tych opowiadań ludzi wiarygodnych i na ich prośbę za pośrednictwem kardynała Parocchi dał swoje błogosławieństwo Dianie Vaughan, która za nawróconą uchodziła. Nie wydał jednak żadnego dekretu o jej istnieniu. I wogóle władze duchowne nigdy i nigdzie nie uznały oficyalnie wymysłów Taxila. Kongres antymularski w Trydencie nie wydał pod tym względem żadnego orzeczenia, uważając całkiem słusznie całą kwestyę za rzecz podrzędnej wagi.

Komisya rzymska utworzona dla zbadania sprawy Diany Vaughan, miała najpierw charakter zupełnie prywatny, gdyż powołało ją stowarzyszenie „Unione antimassonica", a przytem i ona także nie rozstrzygnęła podniesionych wątpliwości. Bardzo wielu, za wielu duchownych dało się zbałamucić w tej sprawie, ale Kościół nie nadwerężył swojej powagi. Przeciwnie, władze kościelne jako takie występowały w całej sprawie bardzo ostrożnie i uważnie. Tylko pewna część duchowieństwa, zwłaszcza we Francyi, uniesiona szlachetnym zresztą i bardzo zrozumiałym zapałem, zbyt gorąco stanęła po stronie Taxila, zbyt ślepo zaufała jego zwierzeniom i pismom, a wskutek tego zbyt ostro występowała przeciwko tym wszystkim, którzy powątpiewali o autentyczności Diany Vaughan.

Mimo to wszystko oszustwo nie mogło długo się przeciągać. Już kongres w Trydencie nie zwiększył powagi Taxila, później poważne pisma katolickie we Francyi, a zwłaszcza w Niemczech, zaczęły bardzo krytycznie rozpatrywać całą sprawę, a popularność „nawróconego" Palladysty znacznie się zmniejszyła. Ale celu swego dopiął on całkowicie. Jego książki, szczególniej pamiętniki Vaughan, rozeszły się w wielkiej liczbie egzemplarzy, a oprócz tego otrzymał on bardzo znaczne datki pieniężne od wielu pobożnych pań i księży, którzy chcieli przyjść z pomocą dzielnemu „pogromcy" wolnomularstwa. Razem z otrzeźwieniem zbałamuconego ogółu, zmniejszyły się dochody Taxila, a wtedy urządził on głośny epilog swej działalności, demaskując się dobrowolnie jako pospolity oszust.

Naturalnie dzienniki antyreligijne i wolnomularskie podnoszą wielki hałas z powodu tej awantury, ale ich zarzuty i inkryminacye są czynione ze złą wiarą i ze zwykłą tym pismom skłonnością do przekręcania prawdy. Przedewszystkiem, jak to wyżej zaznaczyliśmy, Kościół nie ma nic do czynienia z całą sprawą Taxila. Błogosławieństwo wyłudzone od papieża było udzielone Taxilowi i Djanie Vaughan, tak samo, jak się go udziela każdemu pobożnemu katolikowi, a nawet łatwowierność części duchowieństwa łatwo sobie wytłumaczyć przebiegłą obłudą Taxila. Ksiądz Odelin, wikaryusz generalny dyecezyi paryskiej, przyznaje, że sam padł ofiarą mistyfikacyi, gdyż skrucha Taxila wydawała się zupełnie szczerą, ale ani on, ani kardynał Richard, nie przywiązywali wielkiej wagi do jego osoby. Redaktor pisma *La France Chrétienne* p. De la Rive opowiada, że Taxil wśród potoków łez zapewniał go kilkakrotnie o szczerości swych usposobień i pokazywał mu całe album z fotografiami Diany Vaughan. Doprowadziwszy obłudę do tej doskonałości, łatwo ludzi oszukiwać, i dlatego nie należy się dziwić powodzeniom Taxila.

Z całej sprawy wynikają wogóle takie nauki: Należy bardzo ostrożnie przyjmować takie gwałtowne i jaskrawe nawrócenia. Zbyt świeżych konwertytów nie należy stawiać na świeczniku, zwłaszcza gdy oni tak nagle występują z publicznemi rewelacyami. Dzieła w rodzaju „Le diable au XIX. siècle" powinny być oceniane z najściślejszym aparatem naukowego krytycyzmu, a opowiadania cudowne, tajemnicze, należy badać surowo, wyszukiwać ich źródła, a z uznaniem ich powagi czekać na orzeczenie najwyższych władz duchownych; nie należy wreszcie katolików, okazujących w takich wypadkach pewne wątpliwości, odsądzać odrazu od prawowierności.

Wogóle jednak sprawa Taxila jest tylko wielką „fumisterie" i niema żadnego znaczenia; cóż bowiem z niej pozostanie? Jeden zdemaskowany łotrzyk i nic więcej.

Galicyjski Bank kredytowy.

Lwów d. 28 kwietnia.

Dziś odbyło się dwudzieste czwarte walne zgromadzenie akcyonaryuszów gal. Banku kredytowego, pod przewodnictwem p. Mieczysława hr. Borkowskiego.

Sprawozdanie Rady nadzorczej za rok 1896 podnosi, że działalność banku w roku ubiegłym pozostała w zupełności w dawnym zakresie, to też i wynik rachunkowy nie przedstawia żadnych ważniejszych zmian, co tem bardziej na uwagę zasługuje, że wynik ten zawdzięczać należy przeważnie bieżącemu interesowi bankowemu Celem chemicznego przetwarzania odpadków drzewa zawiązał Bank kredytowy wspólnie z Bankiem hipotecznym i Bankiem krajowym towarzystwo akcyjne, które w krótkim już czasie działalność swoją rozpocznie, a jest nadzieja, że towarzystwo to odda z jednej strony niepomierne usługi rozwojowi produkcyi leśnej w kraju spożytkowując odpadki drzewne, dotąd żadnego pożytku nie przynoszące, z drugiej zaś strony kapitałowi zakładowemu winno przynieść znaczne oprocentowanie. Usiłowania Banku w celu dalszego skonsolidowania interesu kopalń wosku ziemnego w Borysławiu wydały w roku ubiegłym bardzo dodatni rezultat; przez powolne ale ciągłe komasowanie doszedł Bank do tego, że teren bankowy przedstawia zwartą całość, a dzięki jednolitości produkowanego wosku ziemnego, towar wyrobił sobie w handlu bardzo poszukiwaną i łatwo sprzedajną markę. Co się zaś tyczy strony finansowej przedsiębiorstwa, ta również wykazuje ciągły postęp tak, że gdy rok ubiegły wydał rezultaty zadowalniające, rok bieżący zapowiada się bardzo korzystnie.

Ostateczny wynik rachunkowy za rok 1896 przedstawia zysk w kwocie 132 667 zł. 79 ct.

Na wniosek p. Koczyndyka uchwalono Dyrekcyi i Radzie zawiadowczej absolutoryum.

Walne zgromadzenie uchwaliło dalej nadwyżkę zysku zł. 132.667 ct. 79, z których w myśl §. 47 statutu przedewszystkiem wydzielono 5 prc. od kapitału, to jest (po 10 zł. od 5 000) kwotę 50.000 zł., która wypłacona już została akcyonaryuszom za kupon styczniowy 1897 roku, a więc pozostałe 82.667 zł. 79 ct., po odrączeniu przeniesienia zysku z roku 1895 10.647 zł 87 ct., czyli 72.019 zł. 92 ct., rozdzielić następująco: wypłacić w myśl §. 47. statutu: 10 prc. tantyemy Radzie zawiadowczej 7.201 zł. 99 ct., 5 prc. tantyemy Radzie wykonawczej 3.600 zł. 99 ct., 5 prc. tantyemy dla urzędników 3.600 zł. 99 ct., a z pozostałych 57 615 zł. 95 ct., z doliczeniem zysku przeniesionego z roku 1895 zł. 10.647 ct. 87, czyli łącznie zł. 68.263 ct. 82, przeznaczyć jako superdywidendę po 4 zł. od 5.000 akcyi 20.000 zł., przenieść na rachunek rezerwy nadzwyczajnej 30.000 zł, przeznaczyć na fundusz gmachu bankowego 5.000 zł., zaś pozostałe 13.263 zł. 82 ct. przenieść na rachunek zysku z roku 1897.

Uchwalona dziś superdywidenda po 4 zł. łącznie z wypłaconemi w styczniu 10 zł. przedstawia roczny dochód od akcyi po 14 zł., czyli 7 prc. od sta.

W końcu do Rady zawiadowczej wybrano ponownie ustępujących pp. J. Prusa Jabłonowskiego i dr. S. Krzyżanowskiego i na tem zgromadzenie zamknięto.

Czas odnowić przedpłatę

KRONIKA.

Lwów d. 28. kwietnia.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni bawi w Oporowie pod Kutnem w Królestwie Polskiem, dokąd pojechał na ślub siostrzeńca swego hr. Stanisława Stadnickiego z panną Józefą Orsetówną, a w piątek rano będzie we Lwowie z powrotem.

Mianowania. Dyrekcya poczt zamianowała Antoniego Nenssera, Władysława Gadowskiego, Karola Cammrę, Józefa Szandrowskiego, Fr. Łukasiewicza, a Eustachego Wolańskiego, Maryana Górnickiego, Stanisława Freindla-Freindelsberg, Michała Kobylańskiego, Karola Staraka, Adama Kracha, Władysława Jaekla, Karola Grabowicza, Zygmunta Terlikowskiego, Władysława Krzysia, Antoniego Dzięciołowskiego, Abrahama Kremenera, Zdzisława Stawińskiego, Zygmunta Malchacka, Izydora Irzykowskiego, Michała Ćwikłowskiego, Iguacego Grudnia, Frnnciszka Mączkę, Józefa Rzącę, Piotra Krzyżanowskiego, Leiba Salza, Hieromina Krzywskiego, Maryana Przyborowskiego, Juliana Haudeka, Jarosława Siengalewicza i Zygmunta Kleczkowskiego praktykantami pocztowymi.

Awans majowy w armii: W obronie krajowej mianowani: pułkownikami Em. Müller 9 pp. i Franc. Flanderka, komendant 4 p. uł.

Podpułkownikami: Kar. Szwarz 20 pp. Gust. Jaksch 10 pp. Kar. Pokorny komendant 3 p. uł. Jul. Iskierski 6. p. uł. i Stanisław Danek 2 p. uł.

Majorami: Maks. Novotny 3 p. uł. Emil Acht i Jakób Teufel 1 p. uł. i Artur Belnay 4 p. uł.

W nieczynnym stannie obr. kraj. majorami zamianowani z łaski Alfr. Schenek 5 p. uł. i Józ. Popowski 3 p. uł.

Kapitanami I. kl. Ludwik Schestak 10 pp. Febus Altmann 20 pp. Kar. Kozameli 10 pp. Rudolf Rieux 10 pp. Jul. Darnhofer 13 pp. Wojciech Dobija 20 pp.

Kapitanami II. kl. Jul. Lobal 9 pp. Stef. Kobylański 22 pp. i Jan Humplik 10 pp.

Porucznikami. Kar. Kolek 15 pp. Otton Feur 20 pp. Ant. Furmankiewicz 20 pp. Ant. Prokof 10 pp. Eudoksy Miranowicz 19 pp. Franc. Hawranek 10 pp. Zygmunt Wilczek 17 p. Geza Szczyrkowski 20 pp. Wilh. Konwalina 15 pp. Karol Purzner 9 pp. Eman. Fröhlich 9 pp., J. Waluszewski 18 pp.

Przy konnej obronie kraj. porucznikami E. Böhm 1 p. uł. Gust. Bruschima 3 p. uł. a podporucznikiem Wiktor Pollak 6 p. uł.

W oddziale lekarskim obr. kraj. lekarzami pułkowymi II. kl. dr. Józef Pollak 9 pp. dr. B. Gesang 15 pp. dr. Zygm. Feuerstein 20 pp. dr. F. Hahn 20 pp. i dr. Franc. Kminek 13 pp.

W żandarmeryi podpułkownikiem Lud. Bazylewicz przydzielony do sztabu komendy żand. we Lwowie; majorami Jerzy Catargi komendant w Czerniowcach i Zdenko Rieger we Lwowie; rotmistrzem I. kl. Emil Wiśniewski we Lwowie, rotmistrzem II. kl. Waler. Mossoczy we Lwowie, porucznikami: Aleks. Gawański i L. Wereszczyński we Lwowie.

Poseł Popowski, został przy awansie majowym mianowany majorem rezerwowym.

Odznaczenie. Cesarz nadał komendantowi posterunku żandarmeryi we Lwowie Janowi Tarnawskiemu srebrny krzyż zasługi.

Z izby sądowej. Przed sądem przysięgłych, rozpoczął się proces Michała Zezły, z Mokrotyna, oskarżonego o zamordowanie Ołeksy Kuntego. Zaraz po świętach Bożego Narodzenia wieczorem, Paweł Haszczak i Danyło Szurko, spotkali w pobliżu karczmy Ołeksę Kuntego i Wasyla Chlebyka. Wszczęła się pomiędzy nimi kłótnia; do tej wmięszał się też Michał Zezło, który nadszedł na tę scenę. W rezultacie on został pobity przez innych. Odtąd pomiędzy wymienionymi panowała złość. W Jordan wymienieni i inni jeszcze, spotkali się wieczorem na zabawie u Michała Radowańskiego — i wyszli razem. Po drodze znów wszczęła się kłótnia i bójka. W toku tego zajścia, Michał Zezło, jak twierdzi oskarżenie, wziąwszy skądś drąg, orczyk, czy też sztelwagę, uderzył dwa razy Ołeksę Kuntego w głowę tak ciężko, że Kunty jęknął — i zwalił się na ziemię. Potem Zezło uciekł.

Nazajutrz rano znaleziono trupa Ołeksy Kuntego. Michał Zezło, chłopiec młody, lat około 20, niewysoki, o łagodnym wyglądzie, do winy się nie przyznaje. W śledztwie wstępnem twierdzi, że uderzył sztachetą Pawła Kuntego i to w rękę. W sądzie tłumaczy się nieco odmiennie, a dość niejasno.

Skrócenie czasu pracy. Po strejku stolarskim w roku zeszłym, majstrowie stolarscy obiecali czeladnikom, iż dobrowolnie poczynią im możliwe ustępstwa. Onegdaj odbyło się w tej sprawie zgromadzenie wszystkich majstrów, a obrady spełzły na niczem, gdyż majstrowie stolarscy nie chcieli ani słowa słyszeć o jakichkolwiek ułatwieniach. Nie zgodzono się na ustanowienie cennika normalnego, ani na skrócenie czasu prasy. Jedynie tylko firma braci Wczelaków chcąc dotrzymać danego w roku ubiegłym przyrzeczenia, a nie chcąc narażać się na nową bastówkę, poszła na własną rękę i od poniedziałku skróciła robotnikom stolarskim czas pracy o jedną godzinę, tak iż obecnie robota kończy się o 6 wieczorem, zamiast jak dotychczas było o 7-mej. Dowiadujemy się że i druga fabryka p. Hornunga to samo ułatwienie zamierza dać swoim robotnikom.

Ślub. W kościele OO. Jezuitów o godz. 7. wieczorem pobłogosławiony będzie związek małżeński panny Maryi Gabryeli córki profesora gimnazyalnego Franciszka i ś. p. Malwiny z Franków Hoszowskich z p. Emilem Hochleitnerem z Gorlic.

W Żółkwi odbędzie się dnia 9 maja uroczystość poświęcenia sztandaru sokolego. Uroczystość rozpocznie się o godzinie $^{1}/_{2}$11 przed południem pochodem cechów i stowarzyszeń z magistratu do kościoła, o $^{1}/_{2}$12 nastąpi powitanie delegatów i gości na dworcu kolejowym, a o 12 w połndnie poświęcenie sztandaru w kościele farnym, poczem odbędzie się uroczysty poranek w sali magistratu. Wieczorem o 9 w salach resursy wieczorek z tańcami.

Z Buczacza. Przy wyborze uzupełniającym do Rady miejskiej zostali wybrani ks. Teodor Telakowski gr. kat. proboszcz, dr. Teodozy Hubrich adwokat, Franciszek Kolankowski starszy inspektor podat., Władysław Stojowski inżynier kraj. Mieczysław Burzyński sekretarz Rady pow., Tadeusz Bedronek geometra.

Burmistrzem w Sokalu wybrany został ponownie p. Eugeniusz Wysoczański.

Restauracya Wawelu. Na dorocznem posiedzeniu kasy oszczędności m. Krakowa, które się odbyło dnia 26 b. m.. przystąpiono między innemi do zrealizowania powziętej w roku zeszłym uchwały, przeznaczającej kwotę 400.000 złr. na budowę koszar celem przeniesienia z Wawelu pomieszczonego tam wojska i umożliwienia w ten sposób restauracyi królewskiego zamku. Uchwała zapadła następująca: Upoważnia się dyrekcyę do wydzielenia z funduszu rezerwowego na razie kwoty 250.000 zł. i przeniesienia takowej w 4% koronowych listach zastawnych towarzystwa kredytowego ziemskiego do „funduszu 50 letniego jubileuszu cesarza Franciszka Józefa I.", z dniem 31 grudnia 1896 r. kwotę złr. 58.462 ct. 41 wynoszącego. Wypłata tej sumy przeszło 300.000 złr. wynoszącej, nastąpić może w roku 1898 za porozumieniem się z marszałkiem krajowym w miarę potrzeby w części lub w całości. Suma ta do wysokości zanotowanej kwoty 400 000 złr. uzupełnioną będzie przyrostem procentu i dodatkami z zysku kasy, osiągniętego w latach 1897 i 1898, tak, aby jej wypłata w roku 1899 nastąpić mogła.

Tak więc, wyłącznie z funduszów dostarczonych przez krakowską kasę oszczędności, w obecnym już momencie na budowę koszar, ewentualnie gmachu, którego potrzebę określi i uzna zarząd wojskowy, istnieje fundusz, wynoszący przeszło trzysta tysięcy złr. Ten kapitał uważać można za podstawę pozytywnych działań. Nie ulega wątpliwości, iż kraj ze swojej strony, a jak utrzymują i skarb państwa również dopomogą, aby z wielkiemi materyalnemi połączona ofiarami sprawa przywrócenia do dawnej świetności zamku królewskiego na Wawelu, w miarę częściowego usuwania z komnat wojska, postępowała i rychło ku radości ogółu Polaków ukończoną być mogła.

Pożar Krynicy. Z Krynicy donoszą telegraficznie, że podczas wczorajszego pożaru spłonęły cztery prywatne domy: „Gwiazda", własność Nitribita, „Łosoś", własność Sterngianza, „Morskie Oko", własność Frenzla i „Pagat", własność Pilańskiej, tudzież należące do nich budynki gospodarcze. Apteka znajdująca się pośród spalonych domów, uratowana. Pożar zlokalizowano tak, iż w pierwszych już godzinach popołudniu było widocznem, że niebezpieczeństwo minęło. Budynki rządowe nie poniosły żadnego uszczerbku.

Zbrodnia obrazy religii. W dniu onegdajszym komisyoner jednego z krakowskich hoteli aresztowanym został przez policyę z powodu, iż wobec blisko 10 osób: konduktorów i fiakrów dopuścił się obrazy religii w piwiarni przy ulicy Lubicz. Komisyoner ten jest żydem i nazywa się Weissman Bernard. Mianowicie wobec wskazanych wyżej osób wycinał on z papieru figury, będące największą zniewagą Krzyża świętego i ilustrował je bezecnemi słowy. Weissman odstawiony został do kryminału.

Piotrowi Chmielowskiemu, uwolnionemu już z cytadeli, rozkazano — jak donoszą z Warszawy — opuścić na trzy lata Warszawę i dano mu do wyboru albo wyjazd do Wiatki, albo zagranicę. Chmielowski prawdopodobnie uda się do Zakopanego.

Carnap przed sądem. Osławiony bohater zajść Opalenickich, które dały powód do głośnego procesu, były komisarz obwodowy w Opalenicy, Carnap, stanął w tych dniach przed Izbą karną w Lesznie, jako oskarżony o pobicie dwóch ludzi. Nie chodzi tu o pobicia w Opalenicy, ale o przewinienia dawniejsze, które wyszły na jaw przed sądem w Międzyrzeczu, gdy rozpatrywano sprawę opalenicką w październiku przeszłego roku.

Dowiedziano się wtenczas, że Carnap przed niespełna czterema laty, gdy był komisarzem obwodowym w Wielichowie, przy był w nocy w charakterze urzędowym do Trzcinicy, gdzie wypłazował pałaszem stróża Drzewieckiego i wójta Grygla. O te dwie sprawy pociągnęła tutejsza prokuratorya p. Carnapa do odpowiedzialności za nadużycie urzędu.

Podsądny, którego broni adwokat p. Brühl z Berlina, — zaprzecza, jakoby bił Drzewieckiego, a Grygla bił, broniąc się przed nim, ponieważ Grygiel, który był podchmielony, szarpał go za paletot. Podsądnemu „zdaje się", że Grygiel go nawet w twarz uderzył. Gdy podsądny odchodził, poszedł Grygiel za nim, przyczem obaj w rów wpadli. Na prośbę obrońcy odczytano pismo wójta z Rixdorf pod Berlinem, z którego się wykazało, że Carnap, przysposabiając się tam do karyery komisaryackiej, odznaczał się uprzejmością wobec publiczności. Na to udowodnił prokurator, że z aktów osobistych podsądnego wykazuje się, iż nie było bez nagany jego urzędowanie w Opalenicy; za płacił on dwa razy karę porządkową.

Ze świadków zeznaje Grygiel, że nie zaczepił pana komisarza. Tenże uderzył go w rękę, a gdy świadek na to powiedział: „Panie komisarzu, to głupstwo", wtedy Carnap bił go pałaszem po głowie.

Stróż Drzewiecki zeznaje, że podsądny, przybywszy w nocy do Trzcinicy, kazał mu wołać: „gore!" Świadek wołał też, że wieś się pali, na co powychodzili ludzie na drogę. Następnie rozkazał podsądny stróżowi, aby sprowadził jakąś kobietę. Gdy świadek powrócił, bił go podsądny pałaszem po plecach i po rękach za to, że — jak się podsądnemu zdawało — świadek szedł powoli.

Praktyczny lekarz, p. dr. Łazarewicz, słuchany jako świadek i rzeczoznawca, zeznał, że Grygiel miał na głowie ranę 4 do 5 centimetrów długą, a dość głęboką, leczył się 9 do 10 dni. Syn gospodarski, Bok, zeznał, że widział Grygla, idącego ku komisarzowi, ale potem dopiero, gdy komisarz uderzył go pałaszem. Komisarz cofnął się i pałaszem uderzył Grygla w głowę. Świadek żandarm Schappler, powiada, że Grygiel jest bardzo gwałtownym, zwłaszcza, gdy sobie nieco podpije. Nauczyciel Pietsch z Wielichowa zeznaje, że w czasie festynu w cesarskie urodziny w Wielichowie, rozpoczął podsądny z nim zwadę i pałaszem na niego nacierał. Świadka Sławińskiego z Opalenicy uderzył podsądny w czasie festynu sedańskiego w 1895 roku w piersi, bez wszelkiego powodu. — Gdy świadek to sobie wypraszał, wtedy podsądny groził mu pałaszem Świadka Mazurka uderzył podsądny tegoż dnia trzy razy pałaszem.

Prokurator wniósł o sześć tygodni więzienia za nadużycie władzy w poranieniu Grygla i Drzewieckiego. — Sąd skazał b. komisarza p. Carnapa na dwieście marek grzywny.

Sąd wyznaczył wprawdzie bardzo łagodną karę p. Carnapowi; ale sam fakt skazania za powyższe czyny i cały przebieg procesu charakteryzują dostatecznie bohatera Opalenickiego, jako człowieka i urzędnika. Najwięcej dał się on poznać podczas zajść w Opalenicy i wówczas wywiązała się potrzeba pociągnięcia go do odpowiedzialności; to też obecne jego skazanie uważać można do pewnego stopnia za epilog procesu Opalenickiego.

Samobójstwo 13 letniego dziewczęcia. Z Pragi donoszą, że dnia 25 bm. obok tunelu Wodrańskiej kolei lokalnej 13 letnia uczenica Rozalia Kocina rzuciła się na szyny przed nadchodzący pociąg i poniosła śmierć na miejscu. Powodem samobójstwa była niechęć tego dziewczęcia do chodzenia do szkoły.

Monstrualny proces. W dalszym ciągu rozprawy przeciw Bardassowi i tow. o oszustwa ze sprzedażą losów na raty w ciągu trzech dni ostatnich wywlekano przed forum coraz to inne sprawki pomysłowego sprzedawcy losów na raty. Następnie przystąpiono do przesłuchania rodziny Bernarda Schlesingera, teścia Bardassa, o którym ten oskarżony twierdził, iż był faktycznym właścicielem „banku". Zygfryd Schlesinger, syn zmarłego Bernarda zeznaje, że ojciec rozdzielił swój majątek w wysokości 45.000 zł. pomiędzy troje swych dzieci w równych częściach. Ponieważ cały kapitał ów umieszczony był w interesie Bardassa, miał Bardass spłacić rodzeństwo swej żony sumą 30 000 zł. Na razie spłacił je — wekslami. Na zapytanie obrońcy Epsteina, Bardass oświadcza, iż o tych zobowiązaniach wspólnika swego nie poinformował, jeno twierdził, iż „bank" jest jego niepodzielną własnością. Prokurator zauważa wobec tego, iż do tylu innych oszustw dodał Bardass jeszcze jedno: oszukał swego wspólnika. Przesłuchiwano następnie dalszych poszukiwanych. Józefa Hasler, 63 letnia staruszka, mająca tytułem pensyjki 4 zł. 50 ct. dochodu miesięcznego, nabyła los Czerwonego Krzyża, wartości 14 zł. na 28 zł. spłaconych ratami miesięcznemi po 1 zł. Obrobił ją ajent Sommerfeld.

Zasiłki dla gmin dotkniętych klęskami elementarnemi. Z ryczałtu w kwocie 800 zł. przeznaczonego przez Sejm dla dotkniętych w zeszłym roku klęskami elementarnemi, przyznał Wydział krajowy zapomogi gminom: w powiecie liskim kwotę 400 zł. gminy Berehy górne, Zatwarnica, Dwernik, Chmiel i Ruskie; — w powiecie bialskim kwotę 240 zł., gmina Osiek, która ucierpiała przez wylew rzeki Macochy — i w powiecie rzeszowskim kwotę 160 zł., gmina Niebylec.

Rząd przyznał z tego samego powodu kwotę 4 000 zł. dla ludności w powiatach: jarosławskim, grybowskim i nowotarskim, wyrażając atoli przy tem nadzieję, iż kraj przyczyni się także stosownym datkiem tej akcyi pomocniczej. Wydział krajowy, nie mając wszakże na ten cel wyznaczonej dotacyi, nie mógł dla tych powiatów żadnych przyznać zapomóg. Jedynie powiat nowotarski otrzymał ze specyalnej fundacyi śp. Edwarda Lewińskiego, kwotę 1.350 zł. na zapomogi, a nadto zezwolił Wydział krajowy, by spłaconą przez powiat w r. 1896 pierwszą ratę 1.333 zł. pożyczki z r. 1894 powiatowi udzielonej, na nowo pomiędzy najbardziej potrzebujących rozpożyczyć.

Zmarli. W Siechowie umarła Idalia hr. Dieduszycka, właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy lat 84.

Cukiernik p. Dezydery Szolc z Przemyśla znany jest pewnie w całej Galicyi może nie osobiście, ale ze słodkich wyrobów, cieszących się od wielu lat wielką sławą. Obecnie osiadł on we Lwowie i otworzył onegdaj cukiernię na ul. Trzeciego Maja. Poświęcenia sklepu dokonał ks. Jan Chęciński w obecności najczcigodniejszego arcybiskupa Issakowicza i wielu zaproszonych gości, których po uroczystości religijnej p. Szolc przyjmował śniadaniem.

Muzyki wojskowe grać będą w maju; we wtorek 4. bm. przed namiestnictwem, w czwartek 6. przed jen. komendą, we wtorek 11. w parku stryjskim, w czwartek 13. w ogrodzie jezuickim.

Niesumienny subjekt. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż jeden z pomocników handlowych W K., zajęty w handlu pp. Abrysowskiego i Stachowicza, popełnił defraudacyę. Owoż proszą nas o zanotowanie, iż pomocnik ów pozostawał w zajęciu w handlu pp Abrysowskiego i Stachiewicza zaledwie od kilku miesięcy i że wszelkie pogłoski o tem, jakoby ktoś więcej z personalu handlowego był wmięszany do owej malwersacyi, są zupełnie bezpodstawne. Na żadnym innym współpracowniku nie ciąży najmniejszy cień podejrzenia i wszyscy cieszą się zupełnem zaufaniem swoich pryncypałów.

Sztuki piękne.

Opera. I w „Lohengrinie" odtworzył p. Bandrowski postać doskonałą. Już sama powierzchowność, wzrost i postawa nadaje się do takich nadludzkich postaci, jakim jest „łabędzi-rycerz" w Lohengrinie, a cóż dopiero znakomita gra dramatyczna p. Bandrowskiego wzorowo obmyślana i wykonana co do najdrobniejszych szczegółów, jak np. ostatnia scena II aktu, jakoteż duet i pożegnanie Elzy w III akcie. Natomiast tak jak w „Tannhaüserze" tak i w „Lohengrinie" rażą częste *portamenta*, brak metalicznego dźwięku i dziwna (rzekomo według szkoły niemieckiej) emisya głosu, który tym razem częścią wskutek widocznego znużenia nie całkiem dopisał p. Bandrowskiemu w ostatniej odsłonie „w baśni o św. Gralu".

P. Górski mimo uwag trwa dalej w swoim uporze bezpodstawnym i opuszcza prześliczny, muzycznie głęboko pomyślany duet z Ortrndą (I scena 2 aktu).

Z reszty osób udział biorących nadmienić wypada nieco staranniejszy śpiew panny Strassern, która tym razem co do barwy włosów zastosowała się do myśli Wagnera, jakoteż korzystną zmianę obsady partyi Herolda, starannie odśpiewanej przez p. Boguckiego.

Co się tyczy chóru, to ten we wtorek nieszczególnie się spisał, tak, że scena podczas zbliżającego się do nas łabędzia z rycerzem w I akcie wskutek niepewnego trzymania się chóru została pozbawioną swego zwykłego uroku.

Ze zbliżeniem się u nas końca sezonu operowego, musimy dyrekcyi teatru wyrazić pod każdym względem zasłużone uznanie za wystawienie w tak krótkim czasie, bo zaledwie w 6 miesiącach, takich utworów jak „Powrót taty", „Goplana", „Sprzedana narzeczona" (wystawiona w tym samym miesiącu, w którym nadworna opera wiedeńska wystawiła), „Jaś i Małgosia", a szczególnie za wcale staranne wystawienie dwn takich arcydzieł jak „Tannhaüser" i „Lohengrin".

W obu tych dziełach Wagnera, owego reformatora muzyki operowej, dała nam dyrekcya teatru sposobność poznania mniej więcej głównych jego zasad, szczegółowo rozwiniętych w późniejszych jego dziełach, jak „Pierścień Nibelungów" i „Parsifal".

Gdyby jeszcze i orkiestrę — wprawdzie wzmocnioną, ale jeszcze nie całkiem uzupełnioną — powiększono o kilku zdolnych członków (zwłaszcza kwartet smyczkowy) tak, aby nasza orkiestra mogła w przybliżeniu podołać wymaganiom partytury wagnerowskiej, wówczas i nasza opera polska mogłaby być śmiało wymienioną w liczbie większych europejskich. *Dr. L. Gr.*

Repertoar teatralny.

We czwartek „Tannhäuser" opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Ostatni występ Aleksandra Bandrowskiego. Ostatnie przedstawienie operowe w tym sezonie.

W piątek po raz pierwszy „Trilby" sztuka w 4 aktach z senzacyjnej powieści angielskiej Jerzego Maurier podług Pawła M. Pottero, przerobił Mieczysław Sachorowski. Trilby pni Bednarzewska, Svengali p. Ruszkowski, Gecko p Żelazowski.

W sobotę popoł. dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta" tragedya w 5 aktach Gutzkowa.

Z teatru. Aleksander Bandrowski wystąpi jutro po raz ostatni w „Tannhaüserze" i przedstawienie to zakończy u nas tegoroczny sezon operowy.

Do nauki rozdano role z komedyi Al. hr. Fredry, (ojca) pt. „Z Przemyśla do Przeszowy" i z wesołej jednoaktówki Adolfa Walewskiego pt. „Farbiarze". Próby z najnowszej operetki Suppego „Modelka" są w pełnym toku.

* **P. Aleksander Strakosz** urządza swój wieczór recytatorski w sobotę o pół do ósmej wieczorem w sali Klubu pocztowego w hotelu Żorża. Do deklamacyi wybrał: Die Braut von Messina (Schiller) Grosse Scenen. Der Heideknabe Ballade von Fr. Hebbel, Kabale und Liebe (Schiller) Grosse Scenen, Frau Judith Ballade aus dem ungarischen (J. Kis).

* **Nakładem Macierzy polskiej** wyszła z druku książeczka w wydaniu jubileuszowem z 2 rycinami p. t. „Żywot św. Wojciecha opisał Dalosław Janowski. Cena 8 ct.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz Nar.")

Wiedeń d. 28. kwietnia.

Rada państwa, która dziś się zbiera, będzie miała do załatwienia zaraz z początku cały szereg wniosków nagłych, a między tymi wniosek nagły Russa o zniesienie stempla dziennikarskiego.

Niemcy z Morawii, którzy w tyle poza swymi pobratymcami z Czech nie chcą pozostać, wniosą także kilka wniosków nagłych z powodu rozporządzenia językowego dla Moraw.

Wiedeń d. 28 kwietnia.

Dzisiejsze pierwsze po feryach świątecznych posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się czytaniem trzech przedłożeń rządowych i wniosków nagłych.

Przystąpiono następnie do wyboru komisyj: adresowej, budżetowej, ekonomicznej, przemysłowej, podatkowe prasowej. Podczas tych wyborów

Niemcy wystąpili już z obstrukcyą, którą Russ zapowiedział w dzisiejszej *N. fr. Presse* ogłaszając niejako proklamacyę do swego ludu. „Znajdzie się jeszcze — pisał Russ — 50 zdecydowanych niemieckich posłów, którzy dzień po dniu użyją wszystkich środków, dopuszczalnych przez regulamin Izby, aby wszelką rzeczową parlamentarną działalność tak długo tamować, aż niemiecki naród dobije się w Czechach i w całej Austryi swego prawa. Jeżeliby te rozpaczliwe, ale prawne środki nie znalazły dostatecznej liczby przyjaciół, to byłoby lepiej wydać państwo bez szemrania na łup Słowian i wsteczników“.

Otóż wykonując tę pogróżkę Russa Niemcy rozpoczęli na dzisiejszem posiedzeniu obstrukcyę parlamentarną w ten sposób, że przy tak drobnych sprawach jak ilość członków poszczególnych komisyj, stawiali aż cztery razy wnioski o imienne głosowanie.

W Izbie usposobienie ciężkie, ołowiane, jak przed burzą, gdy dopiero na skłonie firmamentu czarne zbierać się poczynają chmury.

Wiedeń d. 28. kwietnia.

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia Izby posłów deputowany d'Elwert i tow., oraz Schönerer i tow. przedkładają wnioski nagłe w sprawie zniesiednia rozporządzeń językowych.

Deput. Ebenhoch i tow. przedkładają wnioski nagłe w sprawie zniesienia dzisiejszej ordynacyi przemysłowej.

Wiedeń d. 28. kwietnia.

W dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia Izby posłów, prowadziła lewica dalej obstrukcyę parlamentarną.

Rozpoczęto obrady nad ustawą o czekach. Dep. Abrahamowicz, wniósł wybór komisyi złożonej z 24 członków, dep. Schnecker i Funke wybór tej komisyi z 36 członków. Nad wnioskami tymi zażądano imiennego głosowania. (Ogólny śmiech). Przez te imienne głosowania utracono znowu godzinę czasu.

Dep. Goetz (z lewicy) uczynił wniosek, ażeby nagłe wnioski przyszły najpierw pod obrady; a nad pytaniem: co ma przyjść najpierw pod obrady, zażądał imiennego głosowania.

Posiedzenie Izby trwa dalej.

Telegramy z placu boju.

Kolonia d. 28 kwietnia.

Depesze *Koeln. Ztg.* potwierdzają, że rząd grecki zamierza odwołać księcia Konstantyna wraz ze sztabem generalnym od dowództwa, gdyż odwrót Greków z Tessalii nie był koniecznością strategiczną.

Salonika d. 28. kwietnia.

Grecka flota, złożona z 5 okrętów wojennych i 13 mniejszych, dalej z łodzi torpedowych i 2 okrętów torpedowych zebrała się około 20 mil morskich od Saloniki.

Przybył tu austryacki okręt „Stefania“ i wymienił z fortem powitalnych 21 strzałów, jak jest zwyczaj.

Konstantynopol 28. kwietnia.

Wiadomość o zajęciu Larissy przyszła do pałacu sułtańskiego w chwili, gdy była zebrana rada ministrów, która też postanowiła przenieść główną kwaterę do Larissy, a wojska rozdzielić między Elassonę a Larissę.

Paryż d. 28. kwietnia.

Wiadomości z Aten potwierdzają, że rozgoryczenie ludności greckiej wywołane ostatniemi wypadkami, przybiera bardzo niepokojące rozmiary. Agitacya, która od kilku dni w Atenach pracuje, ma stanowczo rewolucyjny charakter. Wśród ludu słyszeć można gorzkie skargi na króla, dowódców i rząd.

Ateny d. 28. kwietnia.

Niebezpieczeństwo wybuchu rewolucyi lub krizis dynastycznej wydaje się na razie usunięte. Podróż dwóch ministrów do Tessalii dozwala wnioskować, że gabinet Delyanisa jest zachwiany, a domniemanie to potwierdza okoliczność, że na wczorajszej kilkugodzinnej radzie ministrów obecnym był także przewódca opozycyi Ralli.

Ateny d. 28. kwietnia.

Z Larissy nadeszły od Turków zapewnienia do Volo, że turecka armia inwazycyjna w Tessalii nie będzie występować nieprzyjaźnie przeciw ludności i będzie ją i jej mienie oszczędzać.

Pierwotny plan turecki wtargnięcia do Epiru przez Pentepigada, Janina i Mezowo został na razie zaniechany.

Rozeszła się pogłoska, że cały gabinet Delyanisa podał się do dymisyi.

Berlin d. 28 kwietnia.

Biuro Wolfa donosi z Aten, że pod Mati nie było w ogóle żadnej poważnej bitwy. Grecy cofnęli się niemal bez oporu, gdy Turcy, idąc z wąwozu Meluny, pokazali się na widnokręgu. Odwrót Greków odbywał się w ogromnym nieporządku, jak w popłochu. Grecy mają 400 zabitych, 700 rannych, a nadto około 1000 Greków gdzieś zbiegło i nie ma o nich żadnej wiadomości.

Londyn d. 28 kwietnia.

Z Larissy donoszą, że w mieście nie było ani jednego wypadku plądrowania, Turcy zachowują się spokojnie.

Ateny d. 28 kwietnia.

Podczas onegdajszych demonstracyi przed pałacem królewskim słychać było wołanie. Precz ze zdrajcami.

Ateny d. 28. kwietnia.

Wczoraj wieczór ochotnicy wdarli się do arsenału, zabrali broń i rozbiegli się po ulicach.

Konstantynopol 28 kwietnia.

W Epirze również Grecy zostali ze wszystkich zdobytych pozycyj wyparci i musieli się cofnąć na terytoryum greckie.

Konstantynopol d. 28. kwietnia.

Kilku dyplomatów tureckich, znających dobrze stosunki greckie, pytano, czy w razie pogromu Grecyi może Turcya spodziewać się zwrotu kosztów wojennych, a oni stanowczo odrzekli, że nie ma najmniejszej nadziei wyduszenia od Grecyi czegokolwiek, gdyż nędza tam jest ogromna. Pytano się także czy król Jerzy po przegranej wojnie będzie się mógł utrzymać na tronie, oni jednak uważają to za nieprawdopodobne.

Konstantynopol d. 28 kwietnia.

Porta zawiadomiła ambasadorów, że przedsięwzięła wszystkie zarządzenia celem dostatecznej obrony miasta Janiny.

Eskadrę grecką spostrzeżono o 75 mil morskich przed Saloniką.

Ateny d. 28. kwietnia.

Pułkownik Manos nadesłał z Arty depeszę, że wojsko greckie znów odniosło pewien sukces w Epirze i obsadziło początek drogi prowadzącej z Filipiades do Janiny. Garnizon turecki w Prewezie liczący trzy tysiące ludzi, ma być bardzo osłabiony przez tłumną dezercyę. Zarazem żąda Manos posiłków.

Paryż d. 28. kwietnia.

Wiadomości z Aten brzmią bardzo ponuro. Agitacya za obaleniem dynastyi i ogłoszeniem republiki greckiej przybiera coraz większe rozmiary. Podobno wyłonił się nawet projekt, aby poprosić Anglię o objęcie protektoratu nad Grecyą.

Wiedeń d. 28 kwietnia.

Według ostatnich wiadomości z pola wojny, Grecy ponieśli nową klęskę pod Losfakią.

Konstantynopol d. 28 kwietnia.

Depesze do tutejszego dziennika *Ikdam* donoszą, że wojska greckie i przeważna część ludności greckiej opuściły już Trikalę i Volo, które to miasta obsadziły oddziały kawaleryi tureckiej.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 28 kwietnia.

Z Cetynii przyszła pogłoska, że król serbski zaręczył się ma z 17-letnią księżniczką czarnogórską Ksenią. (?)

Wiedeń d. 28. kwietnia.

W sali politechniki zebrała się wczoraj zwołana przez ministra wyz. i oświaty ankieta w sprawie uregulowania państwowych egzaminów na technice. Ankiecie przewodniczy szef sekcyjny Byland-Reidt.

Wiedeń d. 28. kwietnia.

Rada miejska po długich debatach uchwaliła wreszcie wniosek petycye do obu Izb Rady państwa z żądaniem zniesienia rozporządzenia językowego dla Czech i uregulowania tej kwestyi językowej w drodze ustawodawczej.

Berno morawskie d. 28. kwietnia.

Tutejsza rada miejska uchwaliła także rezolucyę przeciw rozporządzeniu językowemu dla Moraw.

Bozen d. 28. kwietnia.

Zastrajkowało tu 500 murarzy i żądają podwyższenia płacy.

Petersburg d. 28. kwietnia.

Jak powitanie na dworcu tak samo serdeczne były owacye, jakie ludność zgotowała cesarzowi Franciszkowi Józefowi w drodze do pałacu zimowego. Cesarz złożył po drodze wizyty carowej wdowie w pałacu aniczkowskim, a następnie carowej Aleksandrowej w pałacu zimowym. Następnie przyjmował wielkich książąt, wysokich dygnitarzy i deputacyę swego rosyjskiego pułku, poczem z arcyksięciem Ottonem spożył intim śniadanie.

Następnie cesarz wraz z arcyksięciem Ottonem udał się do cerkwi we fortecy petropawłowskiej i złożył wieńce na grobach Mikołaja II. i Aleksandra I.

Car przyjmował Gołuchowskiego, który następnie składał wizyty Murawiewowi i kilku ministrom.

Wieczorem nadał car na audyencyi arcyksięciu Ottonowi własność 24. pułku dragonów, którego poprzednim właścicielem był arcyksiążę Karol Ludwik.

Cesarz Franciszek Józef prawie wszystkim wielkim książętom i wysokim dygnitarzom nadał wysokie ordery, a między innymi Murawiewowi wielki krzyż orderu św. Stefana, Wittemu brylanty do orderu Leopolda.

Nawzajem car nadał ordery członkom austryackiej ambasady.

Gołuchowski był na śniadaniu u austryackiego ambasadora Lichtensteina, gdzie później przybył wiedeński ambasador ros. Kapnist.

Przy objedzie galowym obie carowe były nieobecne, natomiast byli wszyscy członkowie rodziny carskiej. Podczas objadu wniósł car toast w języku francuskim i dziękując za nowy dowód szczerej przyjaźni, która obu monarchów łączy, oświadczył, iż przyjaźń ta niewzruszenie opiera się na wspólnych zasadach strzeżenia i zapewnienia dobrodziejstw pokoju dla ludów. Cesarz austryacki — mówił dalej car — zna uczucia jakie dla Niego żywię i szczególnie wysoko ceni zupełną solidarność pomiędzy monarchami we wzniosłym celu, do którego dążą. Wypił więc car na cześć cesarza, cesarzowej i rodziny cesarskiej.

Cesarz Franciszek Józef odpowiedział: Głęboko wzruszony miłem i serdecznem przyjęciem, które od chwili przekroczenia granicy, wyrażam z serca żywe i szczere podziękowanie. Cieszę się z tego nowego dowodu przyjaźni, opartej na wzajemnym szacunku i lojalności, która naszym ludom daje stałą gwarancyę pokoju i widzę pewność zwycięstwa tej sprawy. Będę zawsze czuć się szczęśliwym, mogąc polegać na drogocennej pomocy cara i przekonany w powodzenie wspólnych dążeń, piję na pomyślność cara, carowej i rodziny carskiej.

Petersburg d. 28. kwietnia.

Car wręczył hr. Gołuchowskiemu podczas audyencyi wczorajszej osobiście insygnia orderu św. Andrzeja (jest to najwyższy order rosyjski, mający tylko jeden stopień). Szef sztabu jeneralnego br. Beck otrzymał brylanty do orderu Aleksandra Newskiego. Cesarz austryacki nadał ministrowi wojny jenerałowi Wannowskiemu, tudzież adjutantowi cara, jenerałowi Richterowi wielkie wstęgi orderu św. Szczepana.

Podczas wczorajszego obiadu galowego wszyscy odznaczeni dygnitarze mieli na sobie insygnia nadanych im orderów. Obaj monarchowie prowadzili ożywioną rozmowę.

Po obiedzie odbył się cercle. Car rozmawiał długo z hr. Gołuchowskim, z ambasadorem ks. Liechtensteinem, z br. Beckiem i hr. Paarem. Cesarz Franciszek Józef zaś najdłużej rozmawiał z ministrami Murawiewem, Goremykinem i Chiłkowem.

Wieczorem odbyła się wspaniała iluminacya miasta.

Newski prospekt przedstawiał prawdziwie czarujący widok.

Paryż d. 28 kwietnia.

Gaulois donosi z Londynu: Anglia obecnie więcej się sprawą południowo-afrykańską niż wschodnią zajmuje. Ale także Francya pospołu z Rosyą i Niemcami pilne ma baczenie na rozwój rzeczy w południowej Afryce. W Paryżu utworzył się komitet dla ochrony francuskich interesów w Transvaalu. Komitet postanowił zwracać uwagę Francyi na niebezpieczeństwa, jakie wojna Anglii z Transvaalem wywołać może.

Jak dzienniki algierskie donoszą, naczelnicy pogranicznych plemion marokańskich, które przeciw sułtanowi się zbuntowały, udali się do jenerał-gubernatora Algieryi, Cambona, z prośbą do przyjęcia ich pod protektorat Francyi.

Rzym d. 28. kwietnia.

Królewicz następca uda się d. 15. maja z małżonką i wielką świtą do Petersburga. Tutaj spodziewają się napewne, że car w jesieni do Rzymu przybędzie.

Dział ekonomiczny.

— **Stan zasiewów w Austryi.** Wedle ogłoszonego sprawozdania ministerstwa rolnictwa, stan zasiewów w drugiej połowie kwietnia był w Austryi taki: W ogólności zasiewy dobrze zimę przetrwały, a obfite i dosyć ciepłe deszcze wiosenne znacznie wegetacyę pobudziły. Zwłaszcza żyto bardzo szczęśliwie wyszło z ziemi, natomiast mniej szczęśliwy był rzepak. Zasiew jarzyny zaczął się w marcu i w wielu miejscach już się skończył. Siew marcowy udał się i rozwija się pomyślniej niż kwietniowy. Tego roku mniej wysadzono buraków cukrowych niż poprzedniego, a stan chmielu i winnej macicy jest także pomyślny.

— **Walne zgromadzenie** lwowskiego oddziału Tow. gospodarskiego gal. odbędzie się w niedzielę dnia 9. maja o godz. 4. popołudniu w lokalnościach komitetu Towarzystwa gosp. galic. przy ul. Słowackiego l. 8.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 28. kwietnia 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 217·— do 220.—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282·— do 286·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 387·— do 397·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 195·— do 205·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal ziemsk. 4% (I. emisya) 97·60 do 98·30. 4% lo. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. 4% los. w 56-latach 97·40 do 98·10.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 103·— do —·—· Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% 100·— do 100·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 24·50 do 26·50 Losy miasta Stanisławowa 41·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·61 do 5·71. Napoleondor 9·48 do 9·58. Półimperyał 9·60 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niemieckich 58·45 do 58·50.

Wiedeń dnia 29. kwietnia Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 349 62. Kredyty węgierskie 383 50 Anglobanki 151·50, związku bankow. 247·—, Unionbank 281·50, Landerbank 225.50, staatsbany 343·50, Lombardy 77·75, kolej nadłabska 262·50, kolej północno-zachodnia 275·50, tytoniowe 133·50, Rima 234·—, Alpiny 82·30. renta majowa 101·20, Renta korony węgierskiej 99 40, losy turec. 44·—, Marki 58·66.

Berlin dnia 28. kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 219 25 (349·94), staatsbany 146·50 (343 42), lombardy 34 60 (80 87).

Frankfurt dnia 28. kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 297·75 (350·14), statsbany 296·75 344·11), lombardy 69 — (79·55), alpiny 153·65 (174·50).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritāt.

— **Wiedeń** d. 28. kwietnia. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 352·75, węg. zakład kredytowy 387·—, anglobanki 152·—, lenderbanki 228·75. koleje państwowe 347·—, elbethal 263·—, akcye tytoniowe 135·—, alpiny 82·80, losy tureckie 45·30, unionbanki 282·50, ruble 127·25.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 27. kwietnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu ożywił się nieco, tak wskutek świąt, które wpłynęły na wyczerpanie zapasów w młynach, jak również z powodu świątecznej przerwy w targach i wyższych notowań na rynkach zagranicznych. Zbyt był łatwiejszy niż dotychczas i chętnie płacono za pszenicę o 15—20 ct., a za żyto o 10—15 ct. więcej na 100 klg. Poszukiwano również dobrego owsa do siewu, którego brak wciąż się daje uczuwać. Jęczmień i inne produkta utrzymały się przy dawnych cenach.

Płacono pszenicę białą n. 8·— do 8·40 zł., czerwoną nową 7·95 do 8·35 zł., żółtą n. 7·95 do 8·35 zł., żyto nowe 6·45 do 6·75 zł., jęczmień browarny 6·— do 6·75 zł., na paszę 5·30 do 5·80 zł., owies nowy od 6·75 do 7·— zł., owies do siewu 7·— do 7·60 zł. Koniczyna czerw. 30 do 50 zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 28 kwietnia.

Hotel Żorża. M. Lisowiecki z Chłopic, M. hr. Kalinowski z Czeremoszny, J. Rostworowski z Warszawy, M. hr. Łoś z Czyszek, O. Rotter i H. Mises z Wiednia, B. Rosenstock z Czernawki.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janocza we Lwowie. H. P. Rożański z Królestwa pol., E. Olankowski z Woli, Z. Złowodzki z Drohobycza, B. Jopkowie z Brzeżan, K. Mierzwińscy z Podola, A. Filipowski z Nowego Sącza, L. Freidmann z Tarnopola, A. Sztolzberg z Wiednia, D. A. Sternlich z Zaleszczyk, J. Nagelberg z Rohatyna, A. Gartenberg z Drohobycza, O. Brehm z Berlina, J. Bloch z Krakowa, J. Schnert z Wiednia, K. Reinhold z Pragi, Z. Szymczewski z Jarosławia, J. Brzozowscy z Poznania, T. Zawadzki z Tarnowa, D. Janiszewski z Żółkwi.

TEATR Hr. SKARBKA.

We czwartek dnia 29 kwietnia 1897.

Wieczorem o godz. 7½

TANNHAÜSER

i turniej śpiewaków w Wartburgu.

Opera w 3 aktach

RYSZARDA WAGNERA.

Osoby:

Herman, landgraf Turyngii		p. Jeromin
Tannhaüser		p. Bandrowski
Wolfram z Eschinbach	rycerze-śpiew.	p. Górski
Walter z Vogelweide	rycerze-śpiew.	p. Kowalski
	rycerze-śpiew.	p. Malawski
Biterolf	rycerze-śpiew.	p. Kiczman
Henryk Schreiber	rycerze-śpiew.	p. Jaroński
Reinmar z Zweter	rycerze-śpiew.	p. Bogucki
Elżbieta, siostrzenica landgrafa		pna Strassern
Venus		pna Korolewicz
Młody pasterz		pna Bohusówna
Czterej paziowie		* * *

Turyngscy hrabiowie, rycerze i szlachta. — Starzy i młodzi pielgrzymi. — Syreny. — Najady. — Nimfy. — Bachantki.

Rzecz dzieje się w 1 akcie w podziemiach Hörselbergu pod Eisenach i w dolinie Wartburgu, w akcie 2 w Wartburgu, w 3 akcie w dolinie Wartburgu, w początkach XIII. stulecia.

11

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

— Któż to taki zapytała nieco zaniepokojona.

— Jego mama, moja droga. Tak, tak, jego własna mama!

Stanął przed nią i spojrzał jej w oczy.

— Fakt jest faktem, że mimo lat trzydziestu wydajesz mi się mieć więcej zdolności i mogłabyś wzbudzić gorętsze uczucia niż ta smarkata, która tam za nami popędza kucyka i nic nie mówi bez ukrytego zamiaru. Wiesz co? Pozbądź się męża za pomocą żelaza czy trucizny, a na siwą brodę klnę się, że się z tobą ożenię! Cóż myślisz o tem? Pewnie ci się wydaję za starym?

— O, wuju — odparła pani de la Farlède, pieszcząc się spojrzeniem pięknych źrenic z jego twarzą — jesteś jednym z tych mężczyzn, którzy dla kobiet wcale nie mają wieku... Może źle robię, że ci to mówię, ale ja nie staram się tak jak Melania o to, aby nigdy nie powiedzieć i nie zrobić niczego niewłaściwego.

Uszczypnął ją w brodę.

— Trochę zanadto surowa, ta twoja siostra, to prawda, razem ze swoją królewską miną i brwiami prawie że złączonemi nad nosem. Ty za to masz powab, czarodziejka z ciebie i podobają mi się twoje nierozważne oczy.

Oświadczyny te zachwyciły ją. Nie była zdolną do pozbywania się pana de la Farlède czy to za pomocą żelaza, czy za pomocą trucizny i do właściwej miary sprowadziła zalecanki wuja, ale mimo to rozkoszowała się ich słodyczą, piła z ochotą zawartą w nich ambrozyę.

Tak się ociepliło w pierwszej połowie marca, że wydawało się prawie jak w lecie, i pewnego pięknego poranku Trayaz postanowił, nikogo się nie radząc, podać kawę na świeżem powietrzu.

Lejail już był gotów podnieść bunt: żona posłała mu spojrzenie tak rozkazujące, że zamilkł z rezygnacyą. Postarał się tylko skrócić niebezpieczne doświadczenie przez to, że natychmiast po wypiciu kawy zaproponował szwagrowi partyę bilardu.

Trzy kobiety pozostały na terasie z wujem. Lubił hamaki, kazał więc przynieść jeden i rozpiąć na dwóch słupach. Ułożył się w nim i poprosił Kasi, aby mu czytała. Obowiązki lektorki Wielkiego Mogoła przypadły w Figowym Sadzie w udziale tej właśnie młodej pannie, która się z nich znakomicie wywiązała. Chociaż brak jej było świeżości duszy, to za to miała wymowę wyraźną i akcentowała frazesy we właściwych miejscach. Zaczęła czytać. Mama spoglądała na nią i słuchała z rękoma skrzyżowanemi. Trochę dalej usiadła pani de la Farlède i haftowała. Julek, któremu położyła na sercu, aby nie robił żadnego hałasu, oparł się łokciami o balustradę i szczypiąc własny kołnierzyk, podziwiał błękit nieba, a myślał o ośle.

Wiśnie i brzoskwinie, jeszcze bez liści, pokryte kwiatami wyglądały jak białe lub różowe obłoki na polach, lekki posiew wstrząsał delikatną tkaniną pieprzowych krzaków, żółte grona mimozy balsamem sycily powietrze, a Kasia czytała „Petit-Marseilais'a“. Spostrzegła, że się dziadek zdrzemnął.

Ciotka spostrzegła to także, przestawszy więc haftować, chwyciła białymi rączkami sznur wiszący przy hamaku i zaczęła nim go kołysać tak łagodnie, jak gdyby kołysała dziecko. Kasia złożyła dziennik, otworzyła parasolkę i krzymała ją nad głową śpiącego tak, aby tylko niektóre śmielsze promyki słoneczne mogły znaleźć drogę do jego brwi i czoła. Aby nie pozostać bezczynną, matka jej rozkrzyżowała ręce i uzbroiwszy się w wachlarz poczęła ochraniać nim od much sen dostojny i święty.

Nagle Julek spostrzegłszy ze strachem wielką zieloną jaszczurkę, posuwającą się po murze, na którym się oparł, krzyknął przeraźliwie.

Trayaz wstrząsnął się i otworzył oczy.

— Czegoż to Julek krzyknął? — zapytała pani Lejail'owa z akcentem tragicznego wyrzutu w głosie.

W tej chwili słodka siostra byłaby ją chętnie udusiła.

— Nie krzyczcie na niego — odezwał się Trayaz — przebudzenie było słodkie. Ileż starań mi okazujecie, moje drogie panie i co to za rozkosz mieć siostrzenice!

Podczas wypowiadania tych słów miał na ustach uśmiech przebiegły, jeden z tych, których się nauczył w rozmowach z cow-boyami i prospektorami dekockimi a powiódłszy po każdej z trzech kobiet wzrokiem, dodał:

— Jestem miodem, a wy muchami.

IV.

Pani Limièsowa, która zwolna przychodziła do zdrowia, przybyła do Figowego Sadu w połowie marca. Umieszczono ją w apartamencie na pierwszem piętrze tuż obok mieszkania państwa Farlède'ów. Do apartamentu należał salon, wybity pąsowym jedwabiem w rzuty. Postanowiono gromadzić się tam co wieczór na herbatę, skoro tylko Trayaz, który herbaty nie pijał, odejdzie do swoich pokojów.

Zaraz pierwszego wieczora, zanim jeszcze zięciowie skończyli partyę trictrac'a, pani Limies'owa zabrała córki do owego czerwonego salonu i z możliwymi ostrożnościami, z całą delikatnością, do jakiej się zazwyczaj uciekają zawojowane matki, wystosowała do nich czułe upomnienie za niezgodę, panującą między nimi i za dokuczania, których sobie z wzajemnej zawiści nie szczędziły.

— Kto to mamie powiedział? — wykrzyknęły jakby jednymi ustami.

— Sam wuj wasz. Oświadczył mi, że jesteście obie bardzo miłymi kobietami, lecz że jedyną waszą wadą jest to, iż się nie kochacie wzajemnie i nie żyjecie w zgodzie.

Obie córki zaczęły się z pospiechem usprawiedliwiać i jak zwykle bywa w takich razach, usprawiedliwiały się wzajemnie się oskarżając. Tłomaczenia stawały się śledztwem. I jedna i druga wyrzucała siostrze nieszczerość w postępowaniu, rywalizacyę i obmowę poza plecami. Wysłuchawszy ich cierpliwie, matka pozwoliła sobie wypowiedzieć zdanie, że zazwyczaj wina spada po połowie na obie strony, na co Lejail'owa wykrzyknęła: „Mama zawsze przenosiła Blandynę nade mnie!“ a pani de la Farlède odkrzyknęła: „Mnie zawsze stawiano na drugiem miejscu!“ Zaczęły przytaczać fakty, cofnęły się w ich opowiadaniu aż do wieku, w którym się jeszcze lalkami bawiły.

Skoro wszystko już wypowiedziały i sobie i matce, pani Limies'owa zabrała znowu głos, aby im dowieść, że je zawsze czule i jednakowo kochała i że wszystko to, co jej łono wydało, było dla niej bardzo drogie. Później przedstawiła córkom, jak to niezgodne domy upadają. Rozgrzała się, rozczuliła i stała się wymowną.

— Uściskajmy się — mówiła do nich — i dowiedźmy całemu światu, że jesteśmy razem jedną tylko duszą i jednem sercem.

Otworzyła im ramiona, a wszystko, co na tem zyskała, był suchy pocałunek złożony przez Lejail'ową na skroni prawej, podczas gdy pani de la Farlède końcem warg dotknęła w przelotnym pocałunku skroni lewej. To co, im matka następnie opowiadziała, wzruszyło je mocniej:

— Przynoszę wam, moje córki, niemiłą wiadomość. Wyobraziłam sobie, polegając na informacyach, których brat mój zasięgał, że zajął się tylko starszą linią naszej rodziny — i pomyliłam się. Dopiero co dowiedziałam się od niego, że zaprosił kogoś wam bliskiego, ale kogo mało znacie, i to zaprosił tak, jak was w gościnę do Figowego Sadu. Tym kimś jest syn nieboszczyka brata mego Hieronima, wasz brat wujeczny Kazimierz Trayaz.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.